

Bednarczyk, Andrzej

"The lost theory of Asclepiades of Bithynia", J. T. Vallance, Oxford 1990 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 37/4, 192-215

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



J.T. Vallance: *The lost theory of Asclepiades of Bithynia*. Oxford (Oxford University Press — Clarendon Press) 1990, 162 ss.

„Nie oceni się sprawiedliwie kultury greckiej — napisał kiedyś znakomity hellenista niemiecki Ulrich von Wilamowitz-Moellendorff — jeśli pamiętając o gramatyku i filozofie, zapomni się o lekarzu”. Tę ocenę miejsca medycyny w kulturze greckiej można znacznie rozszerzyć i dodać, iż wiedzę o języku greckim trudno będzie uznać za kompletną bez uzupełnienia jej wynikami badań filologicznych nad zachowanymi tekstami starych lekarzy, ponad wszelką zaś wątpliwość — filozofię grecką i proces historyczny, który ją ukształtował, będzie można wtedy tylko traktować jako w znacznej mierze już poznane, gdy wydobędzie się na jaw rozwijane w szkołach lekarskich starożytności idee filozoficzne i zbada wywierany przez nie zwrotny wpływ na główne nurty greckiej filozofii. Tego rodzaju badania podjął autor recenzowanej książki¹, poświęcając ją koncepcji filozoficznej — na ogół mylnie dotychczas zaliczanej do atomizmu — powziętej przez Asklepiadesa z Prusy w Bitynii, lekarza żyjącego na przełomie II-I wieku p.n.e. O życiu i działalności tego lekarza nie dotarły do naszych czasów żadne pewne informacje; wiadomo, iż był on pierwszym greckim lekarzem, który praktykował w Rzymie, jeśli — dodajmy — pominiemy Archagathosa z Peloponezu, przybyłego tam w 219 r. p.n.e. Asklepiades znaczną część życia spędził w Rzymie i w Rzymie zmarł — jak pisze autor — około 91 r. p.n.e.². Niewiele więcej zresztą potrafimy dziś powiedzieć o koncepcji filozoficzno-teoretycznej, łączonej tradycyjnie z imieniem Asklepiadesa. Rzecz bowiem w tym, iż do naszych czasów nie przetrwały żadne dzieła tego lekarza, poglądy jego zaś znamy (zapewne bardzo wrywkowo) na podstawie świadectw przechowanych w tekstach wielce mu nieprzyjaznych przeciwników ideowych: lekarzy ze szkoły metodyków — Sorana z Efezu (*fl.* 120 r.) i Caelia Aureliana (*fl.* 450 r.) — oraz Galena (130-200). Warto tu wyjaśnić, iż założycielem antyteoretycznie nastawionej szkoły metodyków był Themison z Laodycei (*fl.* połowa I w. p.n.e.), należał do niej również Thessalos z Trallów (*fl.* 60 r.), który wybitnie się przyczynił do utrwalenia popularności szkoły wśród współczesnych i jej złej reputacji w oczach potomnych, np. Galena, oraz wspomniany poprzednio, najwybitniejszy z tej grupy lekarz (przede wszystkim lekarz-praktyk) — Soranos z Efezu. Jedyнным w istocie źródłem wiadomości o poglądach lekarzy-metodyków (i Asklepiadesa) pozostaje dzieło Sorana (wcześnie utracone w greckim oryginale), które przełożył na łacinę i poddał — opracowując je — tak daleko idącym zmianom

pochodzący z północnej Afryki Caelius Aurelianus, iż od tego czasu dzieło to — noszące przez tradycję ustalony tytuł *De morbis acutis et chronicis*³ — uchodzi za jego własne dzieło i wydawane jest pod jego imieniem. Otóż metodycy przejęli — do dziś nie wiadomo dlaczego i w jakim celu — koncepcję teoretyczną Asklepiadesa, krytykowanego przez nich dla jego teoretycznych skłonności. Być może sprawiła to ogólność i prostota owej koncepcji, którą znamy jedynie w ich, metodyków, wersji; być może też, iż koncepcję tę — pierwotnie rozbudowaną — sami uprościli, a pozostałe po niej ślady zatarli, przystosowując ją do swoich praktycznych celów: łatwego, nie pozostawiającego wielu możliwości do wyboru rozpoznawania choroby i równie łatwego jej leczenia, które powinno przebiegać *cito, tuto et jucunde*. Warto pamiętać, iż metodycy byli nie tylko pierwszą rzymską szkołą lekarską, lecz byli także pierwszymi lekarzami w Rzymie, nad którym sprawował dotąd — od 291 roku p.n.e. — opiekę lekarską jedynie bóg Asklepios, przybyły z Epidauru w postaci olbrzymiego węża i zamieszkały w świątyni wzniesionej na wyspie. Nie tylko nie wspierała ich żadna tradycja, lecz nadto sami się od jakiegokolwiek tradycji odżegnawali; za nic mając Hipokratesa i rozwijającą się już od trzystu lat grecką medycynę świecką, z prostacką chełpliwością powtarzali: *ars brevis, vita longa* — przez nich samych zniekształcone dawne Hipokratesowe wyznaczenie pokory wobec sztuki lekarskiej — *ars longa, vita brevis*. Jakkolwiek się zatem rzeczy miały i bez względu na to, jaką postać nadał pierwotnie swej teorii Asklepiades, do naszych czasów przetrwały z niej zaledwie okruchy; próbę jej wiarygodnego zrekonstruowania podjął autor recenzowanej książki.

Teoria Asklepiadesa była oczywiście odtwarzana w różnego rodzaju ogólnych opracowaniach z zakresu historii medycyny, czyniono to jednak głównie na podstawie krytyki tej teorii, zawartej w I części dzieła Caelia Aureliana — *De morbis acutis*, w sposób tedy jednostronny, zarazem wielce powierzchowny i w znacznej mierze błędny. J.T. Vallance wybrał wszakże inną drogę — konfrontowania wszelkich dostępnych, nader rozproszonych źródeł, wyodrębniania łączących znalezione tam świadectwa podobieństw i dzielących je różnic, ujawniania między nimi sprzeczności, usuwania tych sprzeczności (wielorakimi metodami) i rozwijania krok za krokiem niegdyś utraconej, teraz zaś rekonstruowanej koncepcji Asklepiadesa. Jak wspominaliśmy poprzednio, dotyczące tej koncepcji *testimonia*, jakimi rozporządzał autor, są niezwykle skąpe, toteż powstała w wyniku rekonstrukcji teoria nie obfituje w liczne części składowe; niewielkich też rozmiarów jest przedstawiająca ową pracę rekonstrukcyj-

ną książka. Budzi ona wszelako uznanie starannością, z jaką praca ta została przeprowadzona, wnikliwością poprzedzających pracę tę analiz tekstowych i pomysłowością niektórych zastosowanych w książce interpretacji.

Trzon książki stanowią trzy rozdziały, które wypełnia analiza głównych pojęć — części składowych Asklepiadesowej koncepcji (wielce znamienne są znaki zapytania opatrzące tytuły dwóch rozdziałów): „Czym były *ánarmoi ógkoi?*”, „Próżnia?”, „*Ógkoi* w działaniu”; poprzedza je krótka przedmowa i wstęp, w którym autor naszkicował podniesiony przez siebie problem, istotę koncepcji Asklepiadesa, oraz ujął w kilku słowach tradycje medycyny greckiej, rozwijanej w ówczesnie działających szkołach lekarskich. Po owych trzech głównych rozdziałach następują dalsze dwa: „Przedtem i potem” (odtworzone powiązania ideowe między Erazystatem (310-250) ze szkoły aleksandryjskiej a Asklepiadesem oraz ślady koncepcji tego ostatniego w poglądach szkoły metodyków) i „Asklepiades?” (krótkie podsumowanie wraz z próbami znalezienia miejsca dla Asklepiadesa w nurtach rozwojowych hellenistycznej medycyny i filozofii). Nie sposób zdać tu sprawy z obfitujących w liczne i interesujące szczegóły analiz i wywodów rozwijanych przez autora ani z treści równie interesujących przytaczanych przezeń świadectw tekstowych. Ograniczymy się przeto do przedstawienia najważniejszych i najogólniejszych wniosków.

Wedle obiegowych opinii rozpowszechnianych przez podręczniki z zakresu historii medycyny koncepcja Asklepiadesa stanowi próbę przeniesienia do medycyny zasad atomizmu filozoficznego w jego Epikurowej wersji. A zatem atomy — budulec ciała ożywionego — miały je przemierzać we wszystkich kierunkach systemem kanalików (będących drugą istotną częścią składową ciała), do ruchu tego zaś skłaniał je — najogólniej i niezbyt dokładnie rzecz ujmując — *horror vacui*. Swobodny, niczym nie skrępowany ruch atomów znamionował zdrowie, będące stanem równoważenia między — z jednej strony — poruszającymi się atomami, z drugiej zaś — kanalikami nie stawiającymi im żadnych przeszkód w ruchu. Uwięzienie zaś atomów w owych kanalikach bądź ich nazbyt swobodny, nie uporządkowany ruch, np. gdy wielkość atomów nie była dostosowana do światła kanalików bądź gdy kanaliki skurczyły się lub rozluźniły, stawały się początkiem choroby. Popularna ta wersja koncepcji Asklepiadesa, ukształtowana przez powierzchowną i mało wnikliwą lekturę dzieła Caelia Aureliana, pokazuje, jak daleko idącemu uproszczeniu — pozbawionemu wszelkich właściwych mu subtelności teoretycznych —

uległ atomizm (gdyby, istotnie, był to atomizm) w jego lekarskich zastosowaniach. Podjęte przez autora recenzowanej książki badania testimoniów, przeprowadzone przezeń ich analizy porównawcze dowiodły, iż powzięte i przetrwałe do naszych czasów idee Asklepiadesowe nie mogą być umieszczane w nurcie atomistycznym i trudno je uznać za konkretyzację atomistycznych zasad Epikura. Idee owe reprezentują korpuskularyzm (nie zaś atomizm) — znany w starożytności sposób wyjaśniania zjawisk przyrodniczych, nieobcy m.in. Platonowi (np. *Timajos*). Nie ulega wszakże najmniejszej wątpliwości, iż ujęcie korpuskularystyczne było inspirowane atomizmem i atomizm służył mu za wzór, trudno bowiem przypuścić, by Asklepiades nie znał poglądów Epikura i Lukrecjusza (gdyby przyjąć późniejszą datę śmierci Asklepiadesa), przebywając zwłaszcza w Rzymie, gdzie w owych czasach epikureizm (a wraz z nim filozofia atomistyczna) zyskał ogromną popularność. Centralnym zatem pojęciem Asklepiadesowej koncepcji okazuje się pojęcie drobiny, nie zaś atomu. Stwierdzenie to trudno wszelako traktować jako odkrycie naszego autora (nie zgłasza on zresztą do tego pretensji), każdy bowiem uważny czytelnik dzieła Caelia Aureliana *De morbis acutis et chronicis* zapewne zauważył, iż opisywane tam drobiny kruszą się, łamią i rozpadają, słowem — nie mają natury niepodzielnych ciał, tj. atomów. Zasługa Vallance'a w tej kwestii polega wszakże na tym, iż owo zaczerpnięte z lektury dzieła metodyka spostrzeżenie wsparł innymi świadectwami tekstowymi, naczelną zaś tezę Asklepiadesa o istnieniu drobin poddał szczegółowej i wszechstronnej analizie, wykazując m.in., iż Galen w swej interpretacji owych drobin jako atomów mylił się bądź interpretację tę świadomie stosował (wiedząc, iż jest chybiona) w charakterze zabiegu polemicznego. Owo dziwne i tajemnicze miano — *ánarmoi ógkoi* — którym Asklepiades opatrywał owe „teoretyczne ógkoi (grudki)”, jak je nazywał Sekstus Empiryk, można przełożyć jako „pozbawione spoistości drobiny”. Warto tu dodać, iż oba greckie terminy składające się na owo miano rzadko przybierają w języku greckim to znaczenie, u Asklepiadesa zaś i jeden, i drugi pełni funkcję *terminus technicus*. Termin *óγκος* (pospolity zresztą w języku greckim) występuje w zachowanych tekstach Epikura i oznacza tam właśnie „atom”; ma nadto inne pokrewne znaczenia, jak np. ciało, ciałko, kawałek, część, grudka, wielkość, rozciągłość, w języku lekarzy zaś — nabrzmienie, guz. Obecność tego terminu u Epikura zapewne sprawiła, iż znalazłszy go również u Asklepiadesa, filologowie i historycy filozofii początkowo przypisali mu znaczenie atomu. Jeszcze rzadszym w tym wielce swoistym zastosowaniu okazuje się termin *ánarmos* (pozba-

wiony spoistości), rejestrowany zresztą w słownikach zwykle w połączeniu z *ógnos*, w testimoniach zdaje się on występować w synonimicznej parze z *thraystós* (kruchy, łamliwy). Owe „pozbawione spoistości drobin” łatwo się zatem kruszą, rozpadają na mniejsze odłamki, poruszając się kanalikami w ciele, ocierając się o ich ściany bądź po prostu zderzając między sobą. Nasuwa się tedy pytanie, jak daleko może postępować rozdrabnianie owych drobin. Otóż okazuje się, iż Asklepiades skłonny był im przypisywać potencjalnie nieskończoną podzielność; do kwestii tej powrócimy nieco niżej, wyjaśniając, co stanowiło podłoże, na którym dokonywał się ruch drobin.

Z kolei wypada rozważyć — próbując w sposób możliwie pełny opisać Asklepiadesowe drobinę — jakimi cechami obdarzał je ów lekarz. I tu oto pojawia się jedna z niezmiernie licznych sprzeczności właściwych świadectwom dotyczącym Asklepiadosa. Otóż Caelius Aurelianus odmawiał owym drobinom jakichkolwiek cech jakościowych, Sekstus Empiryk zaś pisał, iż owe elementy (*stoicheia*) są *poiá* (jakieś, tj. w sposób jakościowy określone, przysługują im jakości). Drobiazgowo analizy porównawcze, jakim autor poddał wszelkie dostępne świadectwa (m.in. fragmenty rozpraw Galena) mające z tą kwestią związek, doprowadziły go do rozstrzygnięcia tych sprzeczności, zarazem zaś pozwoliły uniknąć poważnych trudności w rozwiązywanym przezeń ogólnym zadaniu — spójnym zrekonstruowaniu koncepcji Asklepiadesa. Nie mogąc również w tym przypadku ukazać sprawnego warsztatu autora, wskażemy jedynie końcowy wniosek, do jakiego doszedł on w tej istotnej kwestii: drobinę pozbawione są cech jakościowych, przysługują im jedynie cechy ilościowe, jak np. łamliwość, kształt, rozmiar i rozmieszczenie jednych względem drugich w przestrzeni. Oto najważniejsze rezultaty badań autora, wyłożone w rozdziale „Czym były *ánarmoi ógkoi*?” (s. 7-43).

W koncepcji Asklepiadesa z Bitynii występuje — jako drugie istotne pojęcie (obok drobinę) — pojęcie kanalików (*póroi*). Owymi kanalikami poruszały się drobinę i od wyniku oddziaływań między kanalikami a drobinami, tj. od charakteru przysługującego im ruchu — harmonijnego bądź utrudnionego i zaburzonego — zależał stan zdrowia bądź choroby. Z obecnością kanalików w ciele łączy się naturalne i ważne pytanie o rodzaj wypełniającej je (poza drobinami) substancji. Poparta świadectwami tekstowymi próba odpowiedzi na to pytanie znalazła się w następnym rozdziale zatytułowanym „Próżnia?” (s. 45-91). Rozważania autora rozwijane w tym rozdziale obarczone są pewnymi koncepcyjnymi niedostatkami, mającymi swe źródło — z jednej strony — w skąpych, zarazem zaś

trudno poddających się interpretacji świadectwach tekstowych, z drugiej zaś — w przeoczeniu przez autora różnic dzielących znaczenia analizowanych przezeń pojęć. Trudno nie przyznać mu racji, gdy pisze, iż pojęcie kanału, kanalika odgrywało ważną rolę w starożytnej teorii medycyny. Wypada wszakże pamiętać, iż czym innym jest kanał w określony sposób morfologicznie ukształtowany i ujmowany jako twór makroskopowy, np. tchawica, przewód pokarmowy, moczowód i in., czym innym zaś — kanalik z koncepcji Asklepiadesowej, najwyraźniej łączony z poziomem mikroskopowym, na którym istnieją i działają obiekty mikroskopowe — drobiny. Obiekty należące do tych dwóch poziomów — makro- i mikroskopowego — dzielą zaś istotne różnice jakościowe i same te obiekty działają wedle innych zasad; pojęcia kanału makroskopowego i kanalika mikroskopowego pełnią też odmienne funkcje wyjaśniające⁴. Autor omawianej tu książki zdaje się różnic tych nie dostrzegać, gdy usiłuje zrekonstruować Asklepiadesowe pojęcie kanalika, jednego z dwu członów pojęciowych — drobina-kanalik, posługując się bez zastrzeżeń świadectwami tekstowymi, operującymi pojęciem kanału makroskopowego (panujący pod tym względem nieład w samych świadectwach nie może tu być usprawiedliwieniem). Pomijając już jakościową i zasadniczą odmienną ujęcia makro i mikroskopowego, zachodzą istotne różnice mechaniczne w ruchu płynu, któremu przypisuje się strukturę drobnoziarnistą (w znaczeniu Asklepiadesa), przemieszczającego się kanałem i kanalikiem. Otóż autor nie wyjaśnił i nawet nie podniósł zasadniczej kwestii — czym w istocie są owe mikroskopowe kanaliki. Czy są to zaledwie odstępstwa między w danym momencie pozostającymi w spoczynku drobinami, którymi poruszają się inne drobiny, a więc kanaliki mogące nieprzerwanie zmieniać swoją postać i kierunek przebiegu, czy też kanaliki te są niewielkich rozmiarów, należącymi już jednak do poziomu makroskopowego trwale morfologicznie ukształtowanymi tworami, czy też, wreszcie, nie ma tam żadnych kanalików, lecz zachodzi bezładny ruch jednych drobin względem innych. Z teoretycznego punktu widzenia operowanie pojęciem drobiny kanalika (w znaczeniu Asklepiadesa) wtedy tylko zdaje się pełnić jakieś funkcje wyjaśniające, gdy światło kanalika i średnica drobiny należą do tego samego rzędu wielkości, gdy natomiast drobiny płyną kanałami o rozmiarach makroskopowych, unoszone nadto strumieniem płynów ustrojowych (z czego się składają te płyny?), odwoływanie się do pojęcia drobiny (i kanalika) w wyjaśnianiu zjawisk fizjologicznych bądź patologicznych przestaje być potrzebne, struktura bowiem poruszającego się kanałem płynu (dyskretna bądź kontynuualna), wytwarzającego zatory

байдз збыт кр6тк6 там позастаюага, не ма — з пункту видzenia istotnego tu charakteru ruchu — wi6kszego znaczenia. Przytaczane przez autora swiadectwa tekstowe dotycz6 takiego wlaŝnie przypadku i sprawiaj6, iŝ nasuwa si6 kolejne pytanie — czy w takiej postaci owa koncepcja korpuskularna zostala ukszaltowana i pozostawiona przez samego Asklepiadesa, czy teŝ zniekszaltowali j6 metodycy b6dŝ pozbawili istotnych element6w i zuboŝyli uplywaj6cy czas. Bez wzgledu na to, jak si6 rzeczy miały, sam nacechowany mechanicyzmem pomysł, w niewielkim zreszt6 stopniu wykorzystany, jak si6 okazuje, przez Asklepiadesa, by — w wyjaŝnieniach genezy zjawisk ŝyciowych i twor6w morfologicznych — odwoływać si6 do przemieszczaj6cych si6 w przestrzeni wzgledem siebie drobin r6znego rodzaju, w biologii nowoŝytnej byl wielokrotnie podejmowany (np. Kartezjusz, P.L. Moreau de Maupertuis, G.L. Leclerc de Buffon i in.).

Nie wyjaŝniona do koŝca przez Vallance'a natura Asklepiadesowych kanalik6w sprawiła, iŝ r6wnieŝ kwestia tego, co je wypełnia, nie zostala zadowalaj6co rozstrzygni6ta. Nabiera ona tymczasem istotnego znaczenia, jeŝli si6 zwaŝy, iŝ jedno z gl6wnych rozwi6zywanych przez autora zadaŝ polega na przeprowadzeniu dowodu, iŝ — wbrew potocznym opiniom dotycz6cym Asklepiadesa — nie byl on atomist6-epikurejczykiem, kt6ry by czynil uŝytek m.in. z pojęcia atomu i pr6ŝni, lecz stal si6 jednym z tw6rc6w tradycji korpuskularystycznej. Miejsce atom6w zaj6ły zatem *ánarmoi ógkoi*; wypada tedy z kolei wyjaŝnić, co wypełniało — w ujęciu Asklepiadesa — epikurejsk6 pr6ŝni6, jeŝli owemu rzymskiemu lekarzowi miał być obcy atomizm. Autor recenzowanej ksi6ŝki — kr6powany dost6pnymi mu swiadectwami tekstowymi — problem ten usiluje rozwi6zać w spos6b poŝredni, okreŝlaj6c przyczyny, jakie — wedle Asklepiadesa — wprawiały drobiny w ruch we wn6trzu kanał6w. W swiadectwach tekstowych bezpoŝrednio i poŝrednio dotycz6cych Asklepiadesa autor odkrył dwie r6ŝne — jak s6dзи — zasady ruchu. Jedna bywała okreŝlana (przez Galena) mianem *pr6s tòkenoŝmenon akoloythía* (*ptka*; pod6ŝanie ku temu, co opr6ŝnione), druga — *pr6s tò leptomer6s phor6* (*ptlph*; ruch ku temu, co rozrzedzone). Ruch odbywaj6cy si6 wedle pierwszej zasady autor skł6nny jest identyfikować z ruchem wywołanym przez *horror vacui*. Pr6ŝni nie przysługuje w tym przypadku naturalne istnienie, stan pr6ŝni moŝe być — co najwyŝej — wymuszony przez działaj6c6 z zewn6trz na ciało sił6 i natychmiast likwidowany przez przyrod6, kt6ra pr6ŝni si6 „l6ka”. Jeŝli zatem w swiadectwach tekstowych znajdujemy opis ruchu wedle zasady *ptka* moŝemy być — wedle autora — pewni, iŝ swiadectw tych nie pozostawili rzeczniczy epikurejskiego

pojęcia próżni, pojmowanej jako nie zajęte przez atomy miejsce przestrzeni. Jak dalece zawodne jest owo wynalezione przez Vallance'a kryterium *ptka*, mające służyć do odróżnienia koncepcji kontynualistycznych od dyskretnych, dowodzi fakt, iż za pomocą zasady *ptka* wyjaśniał Lukrecjusz-atomista mechanizm przyciągania żelaza przez magnes⁵.

Ów przypadek Lukrecjusza autor nasz dobrze zresztą zna i w swej książce poświęcił mu nieco miejsca, podane wszelako przez rzymskiego poetę-atomistę wyjaśnienie interpretował jako wyjaśnienie oparte na zasadzie ruchu *ptlph*. Czyni on wszystko, by owo Lukrecjuszowe świadectwo tekstowe pozostawało w zgodzie z wcześniej przezeń przyjętym założeniem, iż z atomizmem (i korpuskularyzmem) oraz z atomistyczną próżnią może się jedynie łączyć zasada ruchu *ptlph*. Widząc, iż wyjaśnienie Epikuru⁶ wyraźnie się różni od wyjaśnienia Lukrecjuszowego, gotów jest on nawet przyjąć, że Lukrecjusz należy do odmiennej — niż Epikur — tradycji atomistycznej. Wypada przeto poświęcić tu kilka słów owej rzekomo swoiście atomistycznej zasadzie *ptlph*.

Jest rzeczą oczywistą, iż o sposobie pojmowania owej zasady przesądza interpretacja pojęcia *tò leptomerés*. Jeśli pominiemy spotykane zresztą w tekstach lekarskich najbliższe, etymologiczne znaczenie tego terminu, tj. „to, co drobnoziarniste”, pozostawimy nadto na boku dalsze znaczenie — „to, co delikatne, subtelne” (Caelius Aurelianus przekłada ten termin łacińskim *spiritus*), pozostaje wziąć pod uwagę znaczenie „to, co rozrzedzone”. Wedle Vallance'a w owym stanie „rozrzedzenia” substancji winna, jak się zdaje, szczególnie wyraźnie występować na jaw epikurejska próżnia — niczym nie wypełnione przestrzenie między atomami — toteż ruch ku temu, co rozrzedzone (*ptlph*), ma świadczyć o istnieniu próżni. Otóż wydaje się, iż i autor recenzowanej książki, i jego poprzednicy odwołujący się — podobnie jak on — do owych dwóch, rzekomo różnych, zasad ruchu tkwią w błędzie, pozwalając się zwodzić dwóm odmiennie wyglądającym, pokrewnym zaś znaczeniowo terminom. Żadne bowiem istotne różnice nie dzielą — w naszym głębokim przekonaniu — *tò kenoýmenon* (to, co opróżnione) i *tò leptomerés* (to, co rozrzedzone); różnice występujące między nimi są zaledwie różnicami stopnia. Stan rozrzedzenia stanowi bowiem jedynie początkowy etap procesu opróżniania, jest to — rzecz by można — rodząca się próżnia, do całkowitego wszelako opróżnienia nie dochodzi, wzbudzony bowiem przez ten proces ruch (odbywający się zarówno wedle zasady *ptka*, jak i *ptlph*) sprawia właśnie, iż powstałe gradienty ciśnienia i gęstości zostają zniesione, innymi słowy — w obu rzekomo odmiennych przypadkach (*ptka* i *ptlph*):

przyroda w równej mierze „lęka” się próżni; nie ma tedy podstaw do wyróżniania owych dwóch zasad ruchu — zasada ruchu jest jedna. Istnieje wszakże inna, poważniejsza racja przemawiająca przeciwko przekonaniu Vallance’a, iż ruch odbywający się wedle zasady *ptlph* ujawnia istnienie epikurejskiej (i demokrytejskiej) próżni, zasada ta zaś wskazuje na atomistyczną proveniencję koncepcji teoretycznej, w ramach której zasadę tę się wykorzystuje. Otóż demokrytejskiej próżni i atomów nigdy nie łączyły żadne oddziaływania, próżnia ta nie stawała się przyczyną ruchu atomów, lecz stanowiła zaledwie jego warunek, stwarzała możliwość ruchu, innymi słowy — nie „zasasala” atomów, lecz tworzyła ośrodek, w którym zmiany odwiecznie przysługującego atomom ruchu mogły się dokonywać w wyniku zachodzących między nimi zderzeń. Była tak dalece biernym, nieaktywnym składnikiem świata, iż w koncepcji Demokrytowej zasłużyła na miano niebytu. Podniesione tu wątpliwości uszły uwagi autora i w swym rozbudowanym, obfitującym w liczne motywy wywodzie (odtworzonym tu w sposób wielce fragmentaryczny i skrótowy), doszedł do ostatecznego wniosku, który formułował z wyraźnym wahaniem i który zdawał się w nim budzić zdziwienie i zaskoczenie: wedle Asklepiadesa owe drobiny, *ánarmoi ógkoi*, poruszają się w epikurejskiej próżni. Była to zarazem poszukiwana odpowiedź na postawione na początku pytanie, czym są wypełnione przebiegające we wszystkich kierunkach w ciele ożywionym kanaliki. Warto wszakże dodać, iż pytanie dotyczyło kanałków jako tworów mikroskopowych, stanowiące zaś podstawę odpowiedzi *testimonia* mówiły o kanałach jako tworach makroskopowych.

Paradoksalna ta interpretacja ma, jak się zdaje, swe źródło w tym, iż Vallance jedynie połowicznie zerwał z dotychczasową tradycją interpretacyjną koncepcji Asklepiadesowej — przedstawił dowód, iż domniemane atomy są w istocie drobinami, zawierającego zaś je ośrodka nie przestawał traktować, jak to od dawna czyniono, jako próżni. Wskazuje na to przyjęty, od początku wyraźnie zawężony sposób interpretowania *leptomerés*, wedle którego miarę rozrzedzenia substancji niezmiennie stanowi udział w niej próżni. Przytaczane tymczasem przez Vallance’a świadectwa tekstowe dowodzą, iż przypadek ten jest nieporównanie bardziej skomplikowany i zdaje się dopuszczać także inne — oprócz tej jednej — interpretacje. W przypadku par i gazów ów stan rozrzedzenia może nasunąć myśl o zaczynającej powstawać próżni, zwłaszcza iż stanowi określanemu mianem *leptomerés* towarzyszy zazwyczaj wyższa temperatura. Inaczej natomiast rzecz się ma w przypadku cieczy, której stan łączony z owym osobliwym *leptomerés*, może być zarówno stanem niższej gęstości, spo-

wodowanym wzrostem temperatury, jak i stanem niższego stężenia roztworu, wywołany zaś istniejącymi gradientami ruchu (odbywający się wedle zasady *ptlph*) miałby podłoże dyfuzyjne i nawet w starożytności wyjaśnienie atomistyczne tego ruchu nie musiałoby być jedyne.

Należałoby wreszcie rozważyć i skonfrontować ze świadectwami tekstowymi inną jeszcze interpretację pojęcia *tò leptomerés* w zastosowaniu do cieczy, będących głównym tworzywem ciał ożywionych, która mogłaby się okazać najbliższa intencjom teoretycznym Asklepiadesa: interpretację przypisującą temu pojęciu znaczenie układu naczyń włosowatych. Ruch podporządkowany zasadzie *ptlph* byłby wówczas ruchem cieczy, wywołanym napięciem powierzchniowym; nie trzeba dodawać, jak bardzo jest odległa taka interpretacja *leptomerés* od interpretacji atomistycznej, posługującej się kategorią próżni. Pomysł ten nie wydaje się — wbrew pozorom — całkowicie niedorzeczny. Po pierwsze bowiem — zjawiska nasiąkania porowatych ciał stałych cieczami (wilgotniejące ściany dzbanów glinianych, napełnionych wodą, knot lampy nasycony oliwą, tkanina wchłaniająca wodę i wilgoć itp.) dobrze były znane w starożytności. Po wtóre zaś — ślady, iż interesującemu nas pojęciu mogło być przypisywane takie znaczenie, można odkryć w świadectwach tekstowych. Jest rzeczą zastanawiającą, iż np. Galen, relacjonując poglądy Asklepiadesa, przykład gąbki bądź kłębka wełny przytacza niewątpliwie w kontekście *leptomerés*⁷, opisując zaś stosowane przez metodyków pojęcie kanalików, posługuje się z kolei przykładem naczyń glinianych z ich porowatymi ściankami⁸. Najbardziej jednak znamienity przykład znajduje się w Galenowym tekście *De facultatibus naturalibus*. Otóż Galen opisuje tam sposób, w jaki rolnicy oszukiwali na wadze klientów na targu zbożowym: do skrzyń z ziarnem, umieszczonych na wozach jadących na targ, wstawiali wielkie gliniane dzbany z wodą; w czasie drogi woda ta, przenikająca poprzez ścianki dzbanów na zewnątrz i wchłaniana przez przylegające do nich ziarno, zniknęła z dzbanów w większych ilościach niż podczas zwykłego parowania⁹. Wprawdzie przykład ten ma świadczyć — zgodnie z zamierzeniem Galena — o działaniu przysługującej ziarnu i mającej naturę jakościową sile przyciągania (wody), nie zaś o działaniu *leptomerés* (Galenowi bowiem są całkowicie obce poglądy Asklepiadesa), bez trudu jednak mógłby być w ten drugi sposób zinterpretowany, gdyby wyjaśnienie to — w pełni dostępne już w czasach starożytnych — przenieść na poziom mikroskopowy i odwołać się do delikatnej, porowatej struktury ziarna, właściwego im stanu *leptomerés*, współcześnie interpretowanego w kategoriach sił imbibicyjnych, których siedliskiem są koloidy nasienne.

Surowy nasz pomysł, by Asklepiadesowe *leptomerés* identyfikować z częściami ciała wyróżniającymi się szczególnie porowatą strukturą i przyczynę ruchu typu *ptlph* upatrywać w siłach napięcia powierzchniowego, działających w naczyniach włosowatych, wymagałby, rzecz jasna, znalezienia testimoniów, które by go w sposób najbardziej prawdopodobny potwierdzały. I nawet rzecz nie w tym, czy takie bezsporne świadectwa istnieją w rzeczywistości; interpretacją taką chcieliśmy zwrócić uwagę na wielką mnogość znanych starożytnym zjawisk, których podłożem mogłoby być owo *leptomerés* o nie wyjaśnionej do końca naturze, na to, że — najogólniej rzecz ujmując — obszar ciała określane tym mianem mógł stawiać mniejszy, niż otoczenie, opór wpadającym do niego drobinom, niekoniecznie będąc próżnią, ustępującą — wedle Epikura — miejsca bez żadnego oporu. Autor recenzowanej książki brał tymczasem pod uwagę jeden tylko typ zjawisk — związanych z hipotetyczną próżnią — do którego nieustannie powraca myśl badaczy starożytnego atomizmu, korpuskularyzmu i ich biologiczno-lekarskich zastosowań. W wyniku dokonanej przezeń rekonstrukcji koncepcja Asklepiadesa przybrała charakter „mieszkańcowy”: stanowi odmianę korpuskularyzmu uzupełnionego tezą o istnieniu próżni. Więź łącząca oba składniki pojęciowe — drobinny i próżnię — zdaje się rodzić sprzeczność (jakkolwiek kwestię tę trudno tu jednoznacznie rozstrzygnąć): podzielne w nieskończoność drobiny musiałyby wykluczać możliwość istnienia próżni. Pogląd Asklepiadesa (jeśli rzeczywiście był on jego autorem), iż drobinny poruszają się w próżni (w każdym zaś razie, iż otacza je wypełniająca niewielkie między nimi odstępy próżnia, którą prowizorycznie można nazwać interstycjalną) nie był w czasach Asklepiadesa nowością, jak tego zdają się dowodzić różnego pochodzenia *testimonia*. Z poglądem bowiem o istnieniu w ciałach próżni rozproszonej (*kenòn paresparmenón*), zwanej później *vacuum disseminatum* bądź *v. intermixtum*, wystąpili przed Asklepiadesem: perypatetyk Straton z Lampsaku (IV-III w. p.n.e.) i budowniczy-mechanik Heron z Aleksandrii (I w. p.n.e.), jeszcze wcześniej zaś podobny pogląd głosił, jak się zdaje, platończyk Heraklides z Pontu (c. 388-315). Dopatrywano się częstokroć powinowactwa teoretycznego między Asklepiadesem a zwłaszcza jego platońskim i perypatetyckim poprzednikiem i tradycja ta ułatwiła, być może, naszemu autorowi zwrócenie podjętych przezeń zabiegów rekonstrukcyjnych w wybranym w książce kierunku. Wypada wszakże raz jeszcze zaznaczyć, iż ruch typu *ptlph*, będący racją przesądającą ostatecznie postać rekonstrukcji, trudno uznać za bezsporny dowód istnienia próżni. Wątpliwości, w jakiej mierze było uzasadnione

wprowadzenie pojęcia próżni do rekonstrukcji korpuskularystycznej koncepcji Asklepiadesa, mają również swoje źródło w spostrzeżeniach, iż autor nie dość starannie i wyraźnie oddzielał w swoich zabiegach rekonstrukcyjnych dwa poziomy owej koncepcji: poziom makroskopowy i poziom mikroskopowy — to, co może być przedmiotem doświadczenia zmysłowego, i to, co stanowi jedynie twór teoretyczny. W przytaczanych i porównywanych przezeń świadectwach tekstowych oraz rozwijanych wywodach występują obok siebie, wzajemnie się zastępując, obiekty różnego rzędu: ciało makroskopowe i drobina, kanał z właściwą mu budową morfologiczną i hipotetyczny kanalik, stan rozrzedzenia bądź lokalnie zmniejszonego oporu i hipotetyczna próżnia. Teoretyczne te niedostatki zaważyły, jak się zdaje, na końcowym wyniku prac rekonstrukcyjnych autora, jakkolwiek nie jest wykluczone, iż wynik ten — ujmujący strukturę koncepcji Asklepiadesa — może trafnie odzwierciedlać historyczną, utraconą pierwotną wersję tej koncepcji, o czym, niestety, nigdy — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — nie będziemy się mogli przekonać. Omawiając rozdział „Próżnia?”, wspominaliśmy o niedostatkach, a więc o tym, czego — naszym zdaniem — w rozdziale tym zabrakło, co zaś wydaje się istotne z punktu widzenia podjętego przez autora zadania. Nie zdawaliśmy natomiast szczegółowo sprawy z tego, co ważny ten w całości książki rozdział zawiera: wielkiej mnogości czerpanych z różnych źródeł świadectw tekstowych, zestawianych, wnikliwie analizowanych i komentowanych oraz oryginalnie rozwijanych wielowątkowych wywodów. Stwarzamy w ten sposób zainteresowanemu książką czytelnikowi sposobność do bezpośredniego obcowania z tym ciekawym, ważnym, zarazem jednak skomplikowanym tekstem, którego lektura może przynieść niemało wielorakiego pożytku.

W rozdziale trzecim „Ógkoi w działaniu” (s. 93-122) autor odtworzył Asklepiadesowe pojęcie zdrowia, przede wszystkim jednak umieszczone na pierwszym planie pojęcie choroby, i jedno, i drugie równie proste, jak operująca dwiema kategoriami — drobin i kanalików — powzięta przez tego lekarza koncepcja ciała ożywionego. Asklepiades przejawiał w tym przypadku przywiązanie do tradycji panującej w greckiej medycynie i nieobce mu zapewne było po wielokroć wykorzystywane w dziedzinie sztuki lekarskiej hipokratejskie pojęcie *isonomia*, jak również platońskie pojęcie *symmetria*; było to wszakże wszystko, co go łączyło z tradycją, odrzucał bowiem cały dotychczasowy dorobek teoretyczny medycyny greckiej. Równowaga panująca między drobinami a stanem kanalików, którymi się one poruszały, znamionowała zdrowie, wszelkie zaś jej zakłó-

cenia — zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku — sprowadzały chorobę. Nawet wszakże uboga ta, pozbawiona powierzchownych nawet śladów jakiegokolwiek wyrafinowania teoretycznego koncepcja stała się powodem niechęci metodyków do Asklepiadesa, którzy — z braku zapewne jeszcze prostszej koncepcji — tę właśnie, Asklepiadesową, postanowili sobie przyswoić jako podstawę teoretyczną i uzasadnienie podejmowanych przez siebie praktyk lekarskich. Swoiście Asklepiadesowa jest wszelako jedynie redakcja tej koncepcji, operująca pojęciami *ógkoi* i *póroi*. Od czasów Hipokratesa bowiem sprowadzanie przyczyn choroby do zatoru powstającego w mniejszym bądź większym kanale, było powszechnie wykorzystywanym zabiegiem wyjaśniającym. Dodać wszakże wypada, iż w świadectwach dotyczących Asklepiadesa występuje jako termin techniczny, oznaczający zator, zatkanie się kanału — *énstasis*, który w znaczeniu lekarskim został użyty po raz pierwszy, jak się zdaje, przez Asklepiadesa. Podobnie zresztą wyjaśnienie drugiego rodzaju, odwołujące się do zaburzenia równowagi, mającego kierunek przeciwny, polegającego tedy na nazbyt swobodnym, niczym nie regulowanym ruchu płynów w kanałach ciała, nie było obce dawnej medycynie w czasach sprzed Asklepiadesa. Ten typ zaburzeń znacznie rzadziej, jak się zdaje, dostrzegany i wyróżniany niż poprzedni, nosi w łacińskim tekście metodyka Caelia Aureliana miano *solutio*. Nie ma wątpliwości, iż w ujęciu Asklepiadesa idzie tu o rozpływanie się i rozpadanie na najdrobniejsze cząstki owych *ánarmoi ógkoi*, które w takim rozdrobnionym, rozproszonym stanie przemieszczały się bez przeszkód i z wielką łatwością nawet najciaśniejszymi kanalikami, pojawiały się na zewnątrz ciała w postaci wydzielanych przez to ciało płynów, rodząc znaczną różnorodność objawów chorobowych. Warto tu może dodać, uprzedzając dalsze rozważania autora, iż w późniejszych, podejmowanych przez metodyków zastosowaniach koncepcji Asklepiadesa uwaga ich przesunęła się z drobin na kanaliki i nade wszystko w stanie owej drugiej części składowej ciała ożywionego upatrywali oni źródeł zdrowia bądź choroby. Znaczną część tego rozdziału wypełniło odtworzenie Asklepiadesowego ujęcia choroby zwanej *phrenitis*, którą można identyfikować jako pociągające za sobą zaburzenia psychiczne zapalenie mózgu. Nie będziemy tu referować zabiegów rekonstrukcyjnych autora i towarzyszących im jego szczegółowych komentarzy, jakimi opatrywał przytaczane *testimonia*.

Rozdział noszący tytuł „Przedtem i potem” (s. 122-143) autor poświęcił — z jednej strony — związkom idei Asklepiadesowych z koncepcjami powziętymi przez znanego lekarza ze szkoły aleksandryjskiej — Erazy-

strata (310-250), z drugiej zaś — losom owych idei przejętych przez lekarzy zgrupowanych w szkole metodyków. Do poszukiwania związków łączących Asklepiadesa z Erazystrem skłonił autora fakt, iż oba te imiona często występują łącznie w testimoniach pochodzących zwłaszcza z dzieł Galena. W Galenowych tekstach Asklepiades niezmiennie stanowi przedmiot najgwałtowniejszych ataków, z Erazystrem natomiast Galen podejmuje polemikę — zależnie od sytuacji — raz spokojną, innym razem — napastliwą. By móc wszakże przeprowadzić porównanie poglądów Asklepiadesa i Erazystrata, Vallance musiał uprzednio odtworzyć — na podstawie skąpych świadectw znajdujących głównie u Galena — rozwiniętą przez Erazystrata na długo przed Asklepiadesem koncepcję procesu chorobowego. W procesie tym można wyróżnić następujące etapy: a) przepełnienie (*plēthōra*) żył krwią (żyły są jej pierwotnym i naturalnym siedliskiem), które po osiągnięciu punktu krytycznego sprawia, iż b) krew — za pośrednictwem anastomozów łączących żyły i tętnice — przepływa (*paréemptōsis*) do tętnic, które stanowią z kolei naturalne siedlisko pneury życiowej, całkowicie wolne od krwi. Stan zdrowia wymaga, by oba te płyny były od siebie izolowane, by pozostawały w swych naturalnych miejscach i wzajemnie się równoważyły; zakłócenie tej równowagi, które może mieć początek zarówno w tętnicach, jak i w żyłach, grozi chorobą. W następstwie owego przepływu krwi z żył do tętnic c) zostaje zakłócony i przerwany normalny ruch pneury, wzrasta jej ciśnienie, krew odepchnięta ku ścianom tętnicy d) wywołuje w nich stan zapalny (*phlegmoné; inflammatio*), któremu towarzyszy gorączka. Zrekonstruowane w taki sposób Erazystratowe ujęcie procesu chorobowego, któremu lekarz ten zdawał się przypisywać uniwersalne znaczenie etiologiczne, skłoniło naszego autora do wyodrębnienia podobieństw łączących owo pojęcie z koncepcją Asklepiadesa. Próba ta wydaje się nader mało przekonująca, jeśli nie zgoła nietrafna. Wedle Vallance'a podobieństwo istotne, w rzeczywistości wszelako powierzchowne, polega na tym, iż jako jeden z etapów procesu chorobowego (w ujęciu Erazystrata) występuje zator (*sphēnōsis tōn artēriōn*). W taki wszelako sposób można również odkryć związki między Asklepiadesem i Hipokratesem, przy czym przypisywane przez Hipokratesa zatorowi znaczenie i opisywana mnogość chorób wywoływanych zatorem są nieporównanie większe u Hipokratesa niż u Erazystrata. Podobnie rzecz się ma z łączącą Asklepiadesa z Erazystrem skłonnością do sprowadzania wielce rozmaitych chorób do jednego schematu etiologicznego; skłonność ta była wspólna większości szkół lekarskich starożytności z wyjątkiem, jak się zdaje, szkoły z Knidos i szkoły

empiryków. A oto inny przykład, jak niefrasobliwie postępuje nasz autor w nadmiernym zacieśnianiu postulowanych przez siebie związków łączących Asklepiadesa z Erazystratem. Od Galena wiemy¹⁰, iż otoczka tętnicy i, jak się zdaje, wszelkie tego rodzaju twory włókniste ustroju żywego były zbudowane — wedle Erazystrata — z przeplatających się między sobą nerwów, żył i tętnic, można by zatem taki spłot nerwowo-żylnno-tętniczny uznać za element konstrukcyjny mającego naturę włóknistą tworzywa ciała ożywionego. Otóż autor recenzowanej książki utożsamia bez wahania owe złożone z trzech składników (a więc dające się podzielić) elementarne spłoty z Asklepiadesowymi *ònarmoí ógkoi* — drobinami pozbawionymi spoistości, podobnie też w opisywanych przez Erazystrata żyłach, anastomozach i tętnicach upatruje wzoru późniejszego Asklepiadesowego pojęcia *póroi*, powstałego rzekomo przez zredukowanie liczby, w jakiej występują u Erazystrata różne te odmiany naczyń, do jednej odmiany — po prostu kanalika — u Asklepiadesa.

Wydaje się, iż w tym przypadku J.T. Vallance dostarcza wielce pogładowego przykładu, jak filolog, dysponujący najsprawniejszym nawet warsztatem filologicznym i rozległą znajomością źródeł, nie obdarzony zaś instynktem przyrodoznawczym, może błędzić po manowcach interpretacyjnych, opanowany nieprzepartym dążeniem do odkrywania analogii i paraleli już nawet nie między treścią zachowanych świadectw tekstowych, lecz między zbudowanymi przez siebie ze szczątków tych świadectw rekonstrukcjami.

Część drugą rozdziału poświęconego związkom Asklepiadesa z przeszłością i miejscem jego idei w czasach, które dopiero miały nadejść, wypełniły rozważania nad powinowactwem łączącym metodyków z Asklepiadesem; motyw owego powinowactwa przewija się zresztą, siłą rzeczy, przez całą książkę. Pozostaje sprawą wielce zagadkową, jakie przyczyny sprawiły, że koncepcja Asklepiadesa w wersji oryginalnej zaginęła, jak dalece była rozbudowana owa wersja, dlaczego zainteresowali się nią właśnie metodycy, ostentacyjnie manifestujący swą awersję do wszelkich teorii w medycynie, w jakim stosunku pozostaje redakcja koncepcji Asklepiadesa pochodzenia metodycznego do jej wersji oryginalnej, czy jest — wreszcie — rzeczą prawdopodobną, by koncepcja Asklepiadesa od początku istniała w tak bardzo uproszczonej i szczątkowej, że aż — rzec by można — prymitywnej postaci, w jakiej udało się ją zrekonstruować naszemu autorowi na podstawie świadectw i jaka znajduje w nich potwierdzenie; aby się przekonać o szczególnym ubóstwie treściowym odtworzonej koncepcji teoretycznej, wystarczy ją porównać z po-

chodzącą z tamtych czasów redakcją hipokratejskiej tetradowej teorii humoralnej. Określenie stopnia powinowactwa ideowego, występującego między metodykami a Asklepiadesem, okazuje się o tyle utrudnione, że — po pierwsze — znana nam postać koncepcji Asklepiadesowej stanowi rekonstrukcję zbudowaną m.in. na podstawie oczyszczonych, poddanych krytyce świadectw metodyków, po wtóre zaś — nie mamy zadowolająco przeprowadzonej rekonstrukcji poglądów teoretycznych, jakie rozwijano i tolerowano w szkole metodyków. Rozporządzamy wprawdzie nowoczesnym krytycznym i komentowanym wydaniem dzieła Caelia Aureliana (przygotowanym przez znanego filologa szwedzkiego, zmarłego przed kilkoma laty C.G.M.Bendza i wydanym w serii *Corpus Medicorum Latinorum*), które spełnia wszelkie wymagania współczesnej wiedzy edytorskiej, mamy starsze wydanie Sorana z Efezu (przygotowane przez J. Ilberga w serii *Corpus Medicorum Graecorum*), brakuje nam wszelako syntetycznego, rozwiniętego opracowania koncepcji metodyków, mimo iż próby takie wielokrotnie podejmowano w przeszłości. Toteż naszemu autorowi niewiele udało się napisać o różnicach teoretycznych dzielących metodyków od Asklepiadesa. Można przypuszczać, iż składnik teoretyczny uprawianej przez nich sztuki lekarskiej zajmował w niej jeszcze mniej miejsca niż w poglądach lekarskich Asklepiadesa. Szkoła metodyków przejawiała, jak wspominaliśmy, zainteresowania w najwyższym stopniu praktyczne i owa metoda, która dała początek nazwie szkoły, była metodą prostego leczenia, nie zaś drogą rozwijania wyszukanej teorii. Członkowie tej szkoły zadowalali się wyróżnieniem trzech stanów, w jakich mogły się znajdować kanaliki ciała i w stanach tych upatrywali przyczyn choroby, tj. w stanie skurczu, w stanie rozluźnienia i w stanie mieszanym, pośrednim między dwoma poprzednimi. Istniały tedy trzy rodzaje chorób; jak pisał Caelius Aurelianus — *unum adstrictum, alterum fluens, tertium mixtum*. Klasyfikacyjny ten zabieg służył nawet nie tyle do wyjaśnienia podłoża choroby, ile raczej dostarczał podstaw do jej łatwego rozpoznania i praktycznych wskazówek do — jak oczekiwano — skutecznego leczenia. Kanaliki skurczone należało odpowiednimi środkami rozluźnić, rozluźnione — skurczyć, kanaliki zaś znajdujące się w stanie pośrednim — i nieco skurczyć, i nieco rozluźnić. Różnice zatem między Asklepiadesem a metodykami w sposobie ujmowania czynności organizmu polegały na tym, iż Asklepiades łączył je z przemianami, jakim podlegał ruch drobin i one same, metodycy zaś sądzili, iż podłożem tych czynności są zmiany dokonujące się w stanie kanalików. Na tym wszakże nie poprzestawali i zdawali się mieć za bezużyteczne — w swym ubogim instrumentarium.

pojęć teoretycznych — Asklepiadesowe pojęcie drobiny. Świadczyłyby o tym m.in. fakt, iż płyny gromadzące się w nadmiernych ilościach w ciele i wydzielane na zewnątrz w przebiegu chorób, których nie wywołały zatory w kanałach i kanalikach, nie pochodziły z rozpadających się na niewielkie odłamki drobin (jak wyjaśniał to Asklepiades), lecz powstawały — wedle metodyków — jako produkty procesu określanego mianem *solutio*, któremu podlegało całe ciało. Całemu bowiem ciału, nie zaś drobinnie, przysługiwała cecha występująca pod nazwą *ònarmos*; innymi słowy — wszelkie ciała ożywione stanowiły, jak sądzili metodycy, luźne skupiska materii, czyli *ònarmoì ógkoi*. Odsunięcie na dalszy plan pojęcia drobiny w koncepcji teoretycznej metodyków (bądź też zgoła usunięcie z niej tego pojęcia) miało swoje dalsze konsekwencje. Większości chorób dawały początek — zgodnie z poglądami Asklepiadesa — zatory tworzące się w kanałach i kanalikach. Toteż mógł się on posługiwać pojęciem *locus affectus*, dostarczającym ważnej informacji, na której można było oprzeć właściwe leczenie, pozwalało ono bowiem mniej lub bardziej trafnie lokalizować w ciele ognisko choroby. Inaczej się natomiast rzeczy mają z punktu widzenia metodyków: przenikające ciało we wszystkich kierunkach kanały i kanaliki tworzą jedną sieć, wszystkie części ciała są zatem połączone ze wszystkimi. Kanaliki w sieci tej reagują na zaburzenie panującej w nich równowagi jako niepodzielna całość, zaciskając się bądź rozluźniając wszędzie w ciele, dokąd sięgają. Żadna choroba nie ma tedy charakteru miejscowego, lecz dotyka całe ciało, rozprzestrzeniając się siecią kanalików. Oto dostrzeżone przez autora zmiany — wyodrębnione przez nas z jego szczegółowych opisów — jakich dokonali metodycy w koncepcji Asklepiadesa. Co wszelako metodykami powodowało, gdy koncepcję tę decydowali się sobie przyswoić i poddać bynajmniej nie przypadkowym, lecz zamierzonym modyfikacjom — na to pytanie nigdy zapewne nie uzyskamy wiarygodnej odpowiedzi i niezrozumiałe dla nas motywy metodyków wciąż będą przedmiotem mniej lub bardziej wymyślnych dociekań. I autor nasz nie oparł się pokusie, by podjąć własną próbę rozwikłania owej tajemnicy metodyków. Oto jej rezultaty: wybór ich padł na koncepcję Asklepiadesa, była bowiem tak bardzo ogólna i spekulatywna, iż zniechęceni do niej lekarze porzucali teoretyzowanie i ze zdwojoną gorliwością oddawali się leczeniu pacjentów. Sformułowana przez Vallance'a ocena praktycznej roli, jaką w szkole metodyków odgrywała koncepcja Asklepiadesa nasuwa jedynie spostrzeżenie, iż w tamtych czasach chorzy mogliby mieć jeszcze większy pożytek z owych lekarzy,

gdyby Themison z Laodycei i — nieco później — Thessalos z Trallów wprowadzili do szkoły jako obowiązującą hipokratejską teorię humoralną.

Autor recenzowanej książki pisze o koncepcji Asklepiadesa jako utraconej — pochłoniętej przez upływający czas, a być może unicestwionej przez ludzi — idei. Istotnie, koncepcja ta w jej jednostkowej historycznej postaci nie przetrwała zapewne dłużej niż do początków II wieku (byłoby rzeczą interesującą wyjaśnić, z jakiego źródła czerpał wiadomości o rzekomym atomizmie lekarskim rzymskiego lekarza jego zapamiętały i bezlitosny krytyk — Galen; czyżby przewijał jeszcze zwoje znanych nam już jedynie z tytułów dzieł Asklepiadesa?). Idea ta nie została wszelako utracona bezpowrotnie; badania historyczne i podejmowane rekonstrukcje przyczyniły się jednak stosunkowo niewiele do jej przetrwania. Odżyła ona bowiem w czasach nowożytnych samorzutnie w całej swej domniemanej historycznej pełni wraz z tkwiącymi w niej od początku, nie do końca wszakże w epoce Asklepiadesa wykorzystanymi możliwościami poznawczymi. Krótka wzmianka o powrocie do nowożytnej biologii i medycyny odrodzonej tej idei, o jej rozwoju w nowej epoce i wielorakich jej zastosowaniach biologicznych, żywych jeszcze w końcu XIX wieku, winna się była znaleźć bądź w tekście rozdziału „Przedtem i potem” recenzowanej książki, bądź przynajmniej w krótkim posłowniu, które by nie naruszało zwartości tekstu ujętego w wyraźne ramy historyczne. Gdyby również posłowie takie wydało się nie na miejscu w poświęconej starożytnemu lekarzowi książce, nie powinno tam zabraknąć krótkiego przypisu, który by sygnalizował powrót do nauki owej idei w jej modelowej, spójnej i wyraźnie zarysowanej postaci, jaki się dokonał za sprawą Kartezjusza (1596-1650). Osobliwość zaś tego powrotu polegała na tym, iż Kartezjusz nie znał, jak się zdaje, ani dzieła Caelia Aureliana, ani popularyzującego medycynę metodyczną w czasach nowożytnych, wydanego w Padwie (1613) dzieła *Medicina methodica* Prospera Alpina (1553-1616), lekarza i botanika. Kartezjańska wersja korpuskularyzmu wydaje się ważna z punktu widzenia badań nad Asklepiadesem, korpuskularyzm bowiem występuje w niej w czystej, nie zaś „mieszanej” postaci, nie budzi ona — jak wersja Asklepiadesa — zasadniczych wątpliwości, jakie się stały udziałem nawet rekonstruującego tę ostatnią autora omawianej książki. Korpuskularyzm kartezjański można określić mianem kontynualistycznego, zrezygnowano w nim bowiem z pojęcia próżni, która by naruszała ciągłość substancjalnego i obdarzonego materialną naturą *plenum*; jeśli przestrzeń ma istnieć, musi być szczelnie wypełniona rozciągłą materią. Koncepcja Kartezjusza nie pozostawiała miejsca na żadne wąt-

pliwości dotyczące próżni. Nie istniało ani dawne *vacuum coacervatum*, ani dawne *vacuum disseminatum (intermixtum)*; próżnia, w której Demokryt i Epikur umieścili swoje atomy, by mogły się one poruszać, dla Kartezjusza okazała się najzupełniej zbędna. Podzielne w nieskończoność drobiny wypełniły sobą i swymi nieskończone małymi odłamkami każdy punkt przestrzeni, a mimo to (i dlatego) znajdowały się w ruchu wszechogarniającym, który wykluczał istnienie ciał prawdziwie nieruchomych. Kartezjusz ze swym kontynualistycznym korpuskularyzmem połączył znaną już w starożytności zasadę ruchu, określaną mianem antyperystazy. Jej zarys można znaleźć w Platońskim *Timajosie* (w wyjaśnieniu mechanizmu oddychania), posługiwał się nią, obdarzając ją zarazem użytym tu mianem, Arystoteles (wyjaśniał za pomocą tej zasady liczne zjawiska atmosferyczne w rozprawie *Meteorologika*), nieporównanie wszakże szersze i różnorodniejsze zastosowania biologiczne znalazła ona w pismach Teofrasta (*De causis plantarum* i *De igne*). Ruch antyperystatyczny polegał na tym, iż wprawiane w ruch ciała zastępowały się miejscami, pierwsze ustępowało miejsca drugiemu, drugie — trzeciemu itd., sprawiając, iż ruch ogarniał ich bliższe i dalsze otoczenie. Tego typu ruch doprowadzał — wedle koncepcji Kartezjusza — do tworzenia się osławionych kartezjańskich wirów, w których rodziły się zarówno światy, jak i zwykle rzeczy na ziemi.

Korpuskularyzm był zatem znany w dwóch odmianach: „czystej”, tj. kontynualistycznej, rozwiniętej i wszechstronnie wykorzystywanej przez Kartezjusza, i „mieszkańcowej”, tj. dyskretnej, powziętej przez Asklepiadesa. Naszym wątpliwościom, jakie budzi ów „mieszkańcowski” charakter koncepcji starożytnego lekarza, daliśmy już wyraz poprzednio. Nie łagodzą tych wątpliwości rzekomo znane ze starożytności dwa inne przykłady koncepcji korpuskularystycznej drugiego rodzaju, są one bowiem zaczerpnięte z równie fragmentarycznych, niejasnych i niepewnych świadectw, jak przykład koncepcji Asklepiadesa, co więcej — są to częstokroć te same świadectwa we wszystkich trzech przypadkach. Wątpliwości te natomiast pogłębia koncepcja bezpośrednich następców Asklepiadesa — metodyków, jeśli wydobyta na jaw przez Vallance’a osobliwa cecha tej koncepcji — pojęcie drobiny odsunięte na plan dalszy i eksponowane miejsce zajmowane przez pojęcie kanału — rzeczywiście jej niegdyś przysługiwała; jeśli organizm pojmowali oni — jak wynika ze spostrzeżeń Vallance’a — jako jeden wielki *ònarmos ógkos*. W tej nadzwyczaj prostej koncepcji metodyków uległby tedy zatarciu korpuskularyzm, zyskiwałby zaś na znaczeniu — kontynualizm, przejawiający się w tym, iż kanały i

kanaliki nie były w istocie miejscem, w którym ciało ulegało rozprężaniu, lecz — przeciwnie — w ciele ożywionym pełniły funkcję integracyjną i w stanie zdrowia, i w stanie choroby. W świetle zatem — z jednej strony — koncepcji metodyków, z drugiej zaś — koncepcji kartezjańskiej i całej późniejszej tradycji korpuskularystycznej przypadek Asklepiadesa zajmuje odosobnione miejsce i każe się odnosić z wielką rezerwą do interpretacji Vallance'a, która mu to miejsce wyznaczyła.

Niewielki rozdział końcowy, noszący tytuł „Asklepiades?” (s. 145-147), zawiera krótkie podsumowanie rozważań autora i — jak zwykle bywa ze wszelkiego rodzaju zakończeniami — wydaje się powierzchowne. Nadto im bliżej końca książki, tym coraz mocniej zdaje się zaznaczać nonszalancja pewnych sformułowań autora. W rozdziale tym powraca autor do wcześniej wysuniętych przez siebie tez, niektóre z nich uzupełniając nowymi, nieoczekiwanymi szczegółami. Asklepiades nie był tedy epikurejczykiem, choć koncepcja jego miała charakter monistyczny. W swej nauce o przyrodzie przypisywał pewną rolę próżni — jak autor ją nazywa — „typu abdereckiego”, nawet jeśli brak tego pojęcia w zachowanych Asklepiadesowych opisach zjawisk przyrodniczych; oto pierwsza nowość. Na jakiej zatem podstawie wprowadził autor to pojęcie próżni do koncepcji Asklepiadesowej? O wątpliwej wartości rozumowania, za pomocą którego w sposób pośredni — poprzez zasadę ruchu *ptlph* — uzasadnia się obecność pojęcia próżni w tej koncepcji, pisaliśmy poprzednio. Nasze wątpliwości przeradzają się tedy w pewność: jeśli w poświadczonych jako Asklepiadesowe opisach przyrodniczych nie odkrywamy pojęcia próżni, to nie dlatego, iż przez roztargnienie lekarz ten zapomniał z niego uczynić użytku, lecz pojęcia próżni dlatego w nich nie ma, iż nie ma tam ono do spełnienia — jak ujawniają *testimonia* — żadnych funkcji wyjaśniających.

Asklepiades nie przejął też niczego — zdaniem autora — od innego swego poprzednika, umieszczanego w nurcie rozwojowym korpuskularyzmu — platonika, Heraklidesa z Pontu. W istocie jednak kwestię tę trudno sensownie rozstrzygnąć. Nie wiadomo bowiem nic bliższego o Heraklidesowych drobinach, łączenie zaś Heraklidesa z tradycją korpuskularystyczną ma swoje uzasadnienie m.in. w świadectwie Galena, iż członkowie Akademii rozwijali pewne motywy z zakresu nauki o przyrodzie, obecne w Platónskim *Timajosie*, wśród których znalazł się również motyw drobin. Powstaje tu paradoks, jakże częsty w hipotetycznych konstrukcjach odzwierciedlających proces rozwojowy, jakiemu podlegały pewne idee w starożytności, a także zdarzający się w rekonstruowanych biografjach

(fragmentaryczność zachowanych źródeł zdaje się stanowić jego źródło), iż poglądy Asklepiadesa wywodzi się z poglądów Heraklidesowych, oczekując zarazem, iż Asklepiades dostarczy istotnych, brakujących zaś wiadomości o Heraklidesie. Autor nasz uważa, iż koncepcja Asklepiadesa należy do tradycji lekarskiej, nie zaś filozoficznej, i jeśli nosi na sobie ślady jakichkolwiek wpływów, to właśnie lekarskich. Tu autor powraca do swego mało przekonująco — naszym zdaniem — uzasadnionego poglądu, iż koncepcja Asklepiadesa ma swoje źródło w poglądach Erazystrata. Również Erazystrat miał dać początek ujęciu redukcjonistycznemu, w ramach którego jeden typ wyjaśnienia przyczynowego rozciągano na wszelkie znane choroby. Tę samą tendencję etiologiczną, odkrywaną w licznych i ważnych pismach *Corpus Hippocraticum*, przez naszego zaś autora zauważoną jedynie w *De flatibus*, zbywa on lekceważącą uwagą o jej sofistycznej (w *De flatibus*) proveniencji.

Prawdziwą wszakże niespodziankę interpretacyjną zachował autor na koniec. Przyjął — po pierwsze — całkowicie dowolne założenie, iż każda koncepcja korpuskularystyczna musi się łączyć z poglądem o przypadkowym (*aleatoric*) ruchu drobin i zrodzonych z niego ich przypadkowych kombinacjach. Przypomnijmy, iż Demokrytowy system atomistyczny był ściśle deterministyczny, pojęcie przypadku wykluczał także kartezjanizm. Autor odkrytą przez siebie uniwersalną rzekomo cechę korpuskularyzmu przeniósł — po wtóre — na koncepcję Asklepiadesa (zapominając wskazać ujawniających ją świadectw tekstowych). Po trzecie wreszcie — ów „aleatoryczny” charakter korpuskularyzmu był — w oczach autora — wielce wygodny dla Asklepiadesa, pozwalał mu bowiem łatwo uzasadnić i usprawiedliwić wszelkie błędy i niepowodzenia formułowanych na podstawie owej koncepcji prognoz. „Hipoteza Asklepiadesowa potrafiła być — jak pisze autor — wyjaśnić swą własną zawodność”. Obdarzona wieloma zaletami książka pozostawiała u czytelnika złe wrażenie, gdyby ją zamykała ta ahistoryczna interpretacyjna ekstrawagancja bądź może tylko żart z porozumiewawczym przymrużeniem oka adresowany do czytelnika; byłby on tam jednak także nie na miejscu. Autor nasz zdaje się przy tym nie zauważać, iż wbrew swym zamierzeniom czyni z Asklepiadesa epikurejczyka. W prawdziwym zakończeniu książki znalazł się wszelako inny, od dawna przez nas oczekiwany wniosek-przypuszczenie. Otóż Vallance sądzi (i ma całkowitą rację), iż książka jego zapoczątkowała próby przewartościowania roli, jaką odgrywał Asklepiades w hellenistycznej teorii medycyny. Byłoby rzeczą pożyteczną — dodaje — gdyby im towarzyszyły badania nad wzajemnym oddziaływaniem, jakie mogło

łączyć filozofię stoicką z filozofią epikurejską, czyli — wyjaśnijmy — w najwyższym stopniu kontynualistyczną naukę o przyrodzie z fizyką tego, co dyskretne. Trudno wykluczyć — kończy autor swoją książkę — iż może się okazać, że brakującym ogniwem pośrednim między owymi dwoma skrajnymi ujęciami był Asklepiades jako teoretyk tego, co kontynualne.

Książka została wyposażona, jak się to zwykle czyni, w bibliografię przytaczanych źródeł i literatury wtórnej, *index locorum* i — zbyt ubogi, jeśli się weźmie pod uwagę skomplikowanie tekstu — skorowidz rzeczowy. W bibliografii dotyczącej tak wąskiej dziedziny, jak badania nad Asklepiadesem z Bitynii, nie powinno zabraknąć żadnego z wydanych dotychczas i dotyczących tego lekarza opracowań. Nie jest wszelako znana, jak się zdaje, autorowi książka H. Vilasa *Der Arzt und Philosoph Asklepiades von Bithynien* (Wien-Leipzig 1903); pominięty także został angielski przekład dwóch rzadkich osiemnastowiecznych opracowań (cytowanych przez autora) poświęconych Asklepiadesowi — jego biografii i zbioru testimoniów — sporządzony przez R. Montraville Greena: *Asclepiades. His life and writings* (New Haven 1955), co zdaje się świadczyć o lekceważeniu przez autora czytelnika posługującego się językiem angielskim, nie znającego zaś ani włoskiego, ani łaciny czy greki.

W toku zbliżającej się już do końca relacji z książki J.T. Vallance'a, niektóre miejsca omawianego tekstu opatrywaliśmy krytycznymi komentarzami. Podobnie jak decyzja o przygotowaniu recenzji książki była podyktowana zamiarem jej pozytywnego wyróżnienia, tak też owe komentarze stały się jedynie formą dyskusji, do której skłaniały budzące zainteresowanie czytelnika rozważania autora, nie zaś wyrazem — jak mogłoby się wydawać — niechęci do książki i jej autora. Przeciwnie, wysiłki badawcze Vallance'a, zmierzające do wydobycia na jaw prawdy o Asklepiadesie z kryjących ją, przetrwałych do naszych czasów skąpych, ciemnych, wieloznacznych i sprzecznych świadectw tekstowych, zasługują na życzliwość, osiągnięte zaś w tej pracy rezultaty są godne tego, by zwrócić na nie uwagę czytelnika, jakkolwiek książka w swej warstwie koncepcyjnej nie jest pozbawiona pewnych słabości. Wyróżnić też wypada sprawność, z jaką ten — jak się zdaje — stosunkowo młody filolog posługuje się swym już dojrzałym warsztatem badawczym, oraz przyswojoną sobie przez autora znajomość źródeł¹¹.

Andrzej Bednarczyk
(Warszawa)

Przypisy

- 1 Osobę, która książkę tę napisała, będziemy w dalszym ciągu nazywać autorem, choć zasługiwałyby, być może, miana autorki. Wszelkie ślady, które umożliwiałyby rozstrzygnięcie niepokojących tych wątpliwości wydawca — powodowany zapewne wyszukaną elegancją edytorską — starannie usunął z całej książki (łącznie z kartą tytułową i kolofonem), pozostawiając jedynie inicjały imion autora.
- 2 Autor nie zauważył, iż w książce jego wystąpiła — z winy, jak się zdaje wydawcy — sprzeczność. Sam on podaną przez siebie datę śmierci Asklepiadesa traktuje jako ustaloną w sposób niemal pewny, gdy tymczasem w kolofonie, gdzie wydawca charakteryzuje przedmiot książki, znalazły się tradycyjnie przytaczane daty narodzin i śmierci Asklepiadesa: *ca* 130-*ca* 40, dostosowane do wiadomości, iż dożył on sędziwego wieku.
- 3 Zob. Caelii Aureliani *Celerum passionum libri III. Tardarum passionum libri V*, ed. G. Bendz, I. Pape. Pars I (CML VI 1), Berolini 1990.
- 4 Sposób wykorzystania pojęcia kanału makroskopowego w wyjaśnianiu zjawisk fizjologicznych — zob. np. *De prisca medicina* 22 z *Corpus Hippocraticum*.
- 5 T. Lucreti Cari *De rerum natura libri VI*, recognovit I. Bernaysius. Lipsiae 1866, s. 190-191; VI 996-1028.
- 6 Vallance błędnie odtwarza Epikurowe wyjaśnienie mechanizmu, który rządzi przyciąganiem żelaza przez magnes. Powołuje się przy tym na odpowiednie miejsce Galenowej rozprawy *De facultatibus naturalibus*, w którym jakoby znalazł opis tego wyjaśnienia. Opisane i krytykowane przez Galena wyjaśnienie jest typowe dla starożytnego atomizmu i ma charakter najwyraźniej mechanistyczny, polega zaś — najkrócej rzecz ujmując — na tym, iż zarówno z magnezu, jak i z żelaza tryska strumień podobnych do siebie pod względem postaci i sposobu ukształtowania powierzchni atomów, które dzięki temu łatwo się z sobą sprzęgają. Toteż gdy strumienie te uderzą w magnes i żelazo, a następnie się od nich odbiją, atomy magnezu, splecione z atomami żelaza, pociągną żelazo w kierunku magnezu (*De facultatibus naturalibus*, (w:) Claudii Galeni *Opera omnia*, editionem curavit C.G.Kühn, t. II, s. 1-214. Lipsiae 1821, s. 45). Przytoczone przez Galena Epikurowe wyjaśnienie mechanizmu przyciągania magnezu zamieścił również W. Gilbert w swym słynnym dziele o magnesie (Guilielmi Gilberti *De magnetibus, magneticisque corporibus, et de magno magnetis tellure*. Londini 1600, s. 61). Epikurowemu wyjaśnieniu Galen przeciwstawił własne, zasadniczo odmienne kwalitatywistyczne wyjaśnienie natury magnezu i w ogóle natury przyciągania. Wedle Galena przyciągają się nie tylko magnes i żelazo, bursztyn i okruchy słomy, lecz osobliwość tę można obserwować u wszystkich ciał obdarzonych podobnymi jakościami, jakościowo tedy z sobą spowinowaconymi. Tę właśnie, Galenową koncepcję Vallance przypisał (s. 90) Epikurowi, który rzekomo obdarzał atomy magnezu i żelaza powinowactwem (*affinity*) fizycznym, skłaniającym je do łączenia się z sobą. Nie jest zresztą wykluczone, iż błąd ten może pochodzić z niedbałej redakcji przygotowanego przez Vallance'a angielskiego tekstu książki.
- 7 *De facultatibus naturalibus*, (w:) wyd. cyt., s. 32.
- 8 *De sectis ad introducendos*, (w:) wyd. cyt., t. I, s. 64-105. Lipsiae 1821, s. 100.

- 9 *De facultatibus naturalibus*, (w:) wyd. cyt., s. 55-56.
- 10 *De usu partium*, (w:) wyd. cyt., t. III, s. 1-933. Lipsiae 1822, s. 538.
- 11 Trudno wszelako nie odnotować, iż do książki Vallance'a zakradł się w zgoła niepojęty sposób istotny błąd faktyczny. Philistion z Lokrów (c. 435-365), działający w Syrakuzach przedstawiciel sycylijskiej szkoły lekarskiej wywodzącej się od Empedoklesa (480-430), był tym lekarzem, którego idee w znacznym stopniu ukształtowały warstwę biologiczną *Timajosa* Platona. Platon (427-347) poznał osobiście Philistiona podczas podróży na Sycylię i zaprosił go do odwiedzenia swej ateńskiej Akademii, w której lekarz ten, jak się zdaje, rzeczywiście gościł; wkrótce potem powstał *Timajos*. Autor tymczasem odwrócił stosunki czasowe i zależności ideowe, łączące dwie te historyczne postaci (s. 13). Philistion z Lokrów miał — wedle niego — ulec wpływom *Timajosa* i znaleźć się w nurcie zapoczątkowanej dialogiem Platonskim tradycji przyrodniczo-lekarskiej, która przez Philistiona, Chryzypa-lekarsza z Knidos i Erazystrata prowadziła do Asklepiadesa. Autor na błędzie tym nie poprzestał, wskazując bowiem domniemane źródło, z którego czerpał swe fałszywe wiadomości, popełnił zarazem drugi błąd. Powołał się — nie podając dokładnych wskazówek bibliograficznych — na najznakomitszego znawcę dziejów starej greckiej medycyny, działającego naukowo od końca XIX wieku do lat trzydziestych XX wieku niemieckiego filologa Maxa Wellmanna, gdy tymczasem to właśnie ten badacz ujawnił zależność Platona (i Dioklesa z Karystos, *fl.* 350, lekarza zwanego „drugim Hipokratesem”) od Philistiona — zob. M. Wellmann: *Die Fragmente der sikelischen Ärzte Akron, Philistion und des Diokles von Karystos*. Berlin 1901, s. 10, 69, 74-75; por. także W. Jaeger: *Diokles von Karystos*. Berlin 1938, s. 7-11, 211-219. Wprawdzie ujawniony błąd (podobnie jak i błędnie odtworzone na podstawie świadectwa Galena Epikurowe wyjaśnienie natury przyciągania żelaza przez magnes) rzuca lekki cień na warsztat badawczy autora oraz nakazuje pewną powściągliwość wobec przedstawianych przezeń wyników jego badań, w żadnej mierze wszelako nie stwarza podstaw, by podawać w wątpliwość ogólne wartości poznawcze książki.

Aleksander Majewski: *Zarys historii oceanografii*. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1991; ss. 212 + 62 strony fot.

Zarys historii oceanografii prof. Aleksandra Majewskiego z Uniwersytetu Gdańskiego to dzieło niezwykle — wynik wieloletniej żmudnej pracy poszukiwawczej i syntetyzującej, świadczące o ogromnej pasji Autora. Jest to książka pionierska nie tylko w literaturze polskiej, ale bodajże w literaturze światowej, utrzymana niemal w tonie narracji, łatwa